



Fot. Edyta Dufaj

Ostatnia róża

Tomasz Cyz zmierzył się z własnym spektaklem i wyszedł z tego pojedynku z tarczą, wzbogacając dzieło o NOWY SENS. Ja zaś wychodziłem z Cricoteki *ośniony*. Nie tylko dlatego, że pierwszy raz od czterech miesięcy zobaczyłem spektakl OFFLINE

▀ Mateusz Ciupka

Spektakl *Cassandra & Just* miał premierę w 2019 roku na festiwalu Opera Rara. Dyskusję wokół przedstawienia sprowokowała Dorota Szwarzman recenzją *Koszmar w Cricotece*, w której głównym zarzutem było to, że całość nie ma sensu. Nie odniosłem wówczas takiego wrażenia, choć dostrzegłem sensory inne niż te, które zapowiadali organizatorzy.

Pierwotnie na przedstawienie składały się dwa skontrastowane dzieła: mało znana dziś, a w swoich czasach bardzo popularna, kantata solowa (monodram?) Benedetta Marcella *Cassandra* z 1727 roku i *Just* Davida Langa, kompozycja znana ze ścieżki dźwiękowej filmu *Młodość* Paola Sorrentina. Barokowy i retoryczny przepych kantaty zderzał się muzycznie z minimalistyczną kompozycją Langa, budując opowieść najpierw o katastrofie (wojna trojańska), a później o pokoju i harmonii, które przywrócą miłość i kobiecość, sklejające roztrzaskane części

świata. Dysonans i konsonans. Chaos i porządek. Widziałem wówczas w *Cassandrze* rzecz o intymności mitologicznej wieszczki, a utwór Langa ten wymiar wzmacniał. Dziś skłaniam się ku znaczeniom profetyczno-katastroficznym.

Cyz wstawił między dysonans i konsonans *Vanitas* Salvatore Sciarrina (1981), jeden z najważniejszych utworów włoskiego kompozytora, bardzo teatralny i, podobnie jak *Cassandra*, rozpisany na jedną aktorkę. Próba włożenia stopy między drzwi nie zakończyła się przytrzaśnięciem. Futryna wyleciała razem z drzwiami. Siła, z jaką oddziaływały zawieszone w ciszy dźwięki, zwodnicze, niby dobrze znane motywy, które prowadziły donikąd, budując ciągle napięcie, rozsadziła formę spektaklu. Ubrana w czerwoną suknię Natalia Kawałek na środku sceny stworzyła muzycznie przejmujący, kobiecy i zapadający w pamięć obraz „ostatniej róży”. Poruszała się pośród sukienek

suszających się na grubych sznurach przypominających stryczki. *Memento mori!* Czerwone sukienki skąpane pod koniec w zielonym świetle (zieleń z czerwienią dają czerni) stały się portalem przejścia do śmierci. Nie sposób było klaskać. Musiała zapaść cisza.

Napisałem, że *Vanitas* rozsadziło spektakl, ponieważ w moim odczuciu, jako utwór dużo bliższy naszym czasom i wrażliwości, robi znacznie większe wrażenie niż *Cassandra*, do której zrozumienia musimy rozkruszyć pancerz barokowej retoryki muzycznej. Kreacja Natalii Kawałek jest tak wyrazista, że po chwili zapominamy o Kasandrze. Może stało się tak dlatego, że William Towers nie stworzył wystarczająco przekonującej roli? Niezależnie od tego rozbudowanie spektaklu do prawie dwugodzinnej opowieści, w której muzyka całkowicie internalizuje teatr, nadało jej rozmachu i epickości. A przecież to opowieść o marności świata, jego upadku i miłości. O tym warto mówić długo i niespiesznie. Dlatego też finał jest tak dobry – *Just* Davida Langa, grane tuż przy wyjściu z Cricoteki, odprawia słuchacza w głąb doświadczenia miłości.

Jednym z najmocniejszych elementów spektaklu Cyza jest strona muzyczna. Oglądając go po raz czwarty, odkrywałem na nowo przyjemność w słuchaniu Marcina Świątkiewicza, który znakomicie odnalazł się w samotnej scenicznej współpracy ze śpiewakiem, Marka Brachy i Michała Pepola, którzy wykazali się chirurgiczną precyzją, opanowaniem i zdolnością wydobywania całego wachlarza barwowych subtelności swoich instrumentów, a także Anety Dumanowskiej, Konrada Górki i Rafała Tyliby, którym ręce nie zadrżały przy rozbieraniu metrycznych pułapek Langa. Mam poczucie, że *Cassandra & Vanitas & Just to work in progress*. Z akcentem na *progress*.

12.02.2021
Kraków,
Opera Rara;
internet
Tomasz Cyz (reż.)
Cassandra
& *Just & Vanitas*